

PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

# PŁOMIEŃ

NR 1 (45) ♦ BIEŻANÓW ♦ 24 STYCZNIA 1998 ♦ 1,00 zł

N U M E R S P E C J A L N Y

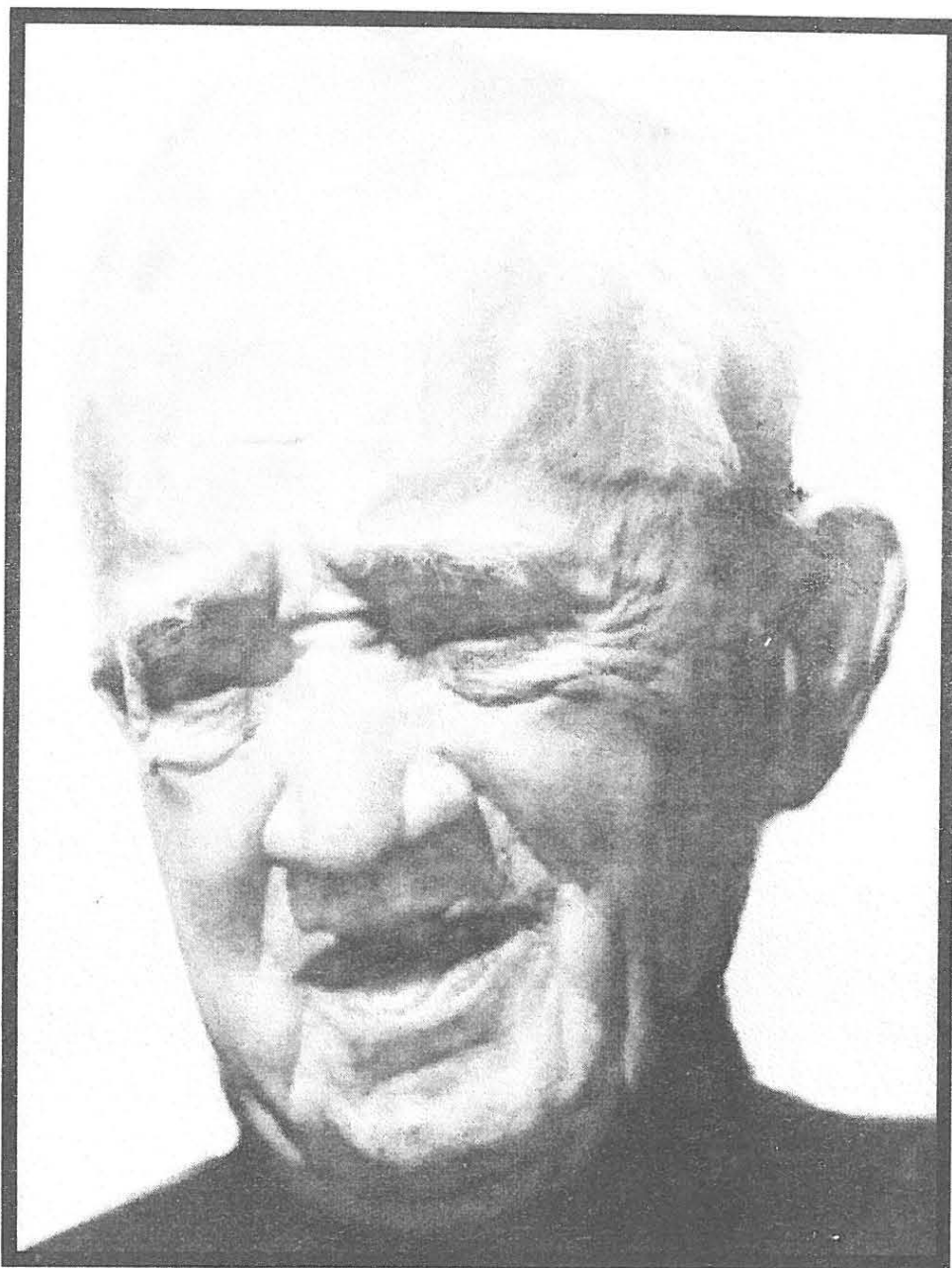
**24 stycznia,** dzień liturgicznego wspomnienia św. Franciszka Salezego, stał się dla nas inspiracją do zebrania i wydania w specjalnym, okolicznościowym numerze refleksji i wspomnień o księdzu Franciszku Jaroszu, kapłanie, który przeżył i przepracował 46 lat w bieżanowskiej parafii. Opowiedzieli i napisali o Nim ludzie, którzy znali Go dawno, i ci, którym kojarzy się On jako staruszek.

Nie próbujemy wynosić Go na ołtarze. Jak sam stwierdził w swoim testamencie, miał też swoje wady - jak każdy człowiek. Ale przecież miał też sporo zalet, w bardzo wielu dziedzinach życia stanowił chodzący wzór postępowania. Skoro więc „Płomień” powoli staje się swoistą kroniką Bieżanowa, nie wolno nam pominąć tej postaci, która wywarła tak wielki wpływ na całe pokolenia mieszkańców naszego osiedla.

Z pewnością to, co zamieściliśmy w tym wydaniu naszego pisma, nie da pełnego obrazu osoby Księdza Profesora. Zbyt mocno związani jesteśmy naszymi subiektywnymi wrażeniami, wynoszonymi ze spotkań z księdzem Franciszkiem. Prosimy wybaczyć nam także skłonność do wpadania w patos - nie płynie to ze złej woli, lecz z naszej miłości i przyjaźni, jaką żywiliśmy do Zmarłego.

W imieniu autorów zamieszczonych tekstów -

**- Ks. Krzysztof Wieczorek**



## Króluj nam, Chryste!

W 67. rocznicę moich święceń kapłańskich (27 października 1929) przekazuję moją ostatnią prośbę.

Czynię to na maszynie, bo moja prawa ręka od dłuższego czasu jest nieśpawna.

Dobry Jezu, wybrałeś mnie na swojego kapłana i przyjaciela spośród tysięcy lepszych ode mnie. Zawiodłem wiele razy Twoje wybranie, a miałem tylko modlitwą i pracą prowadzić wiernych do Ciebie. Daruj mi i nie brzyź się mną.

Boża Matko, szczególna Opiekunko kapłanów, bądź moim Orędownikiem przed Synem.

Szczególnie dziękuję moim rodzicom za urodzenie i za to, że przykładem swojego życia nauczyli mnie wierzyć w Boga, w każdym człowieku widzieć brata i chcieć każdemu pomagać.

Ich przykład, codzienne godzinki i różaniec śp. Mamusi, uczyniły mnie jako tako godnym służby ołtarza.

Bardzo proszę na moim pogrzebie nie wygłaszać rzekomych cnót, ale raczej ofiarować różaniec za moją duszę.

Majątku nie mam żadnego.

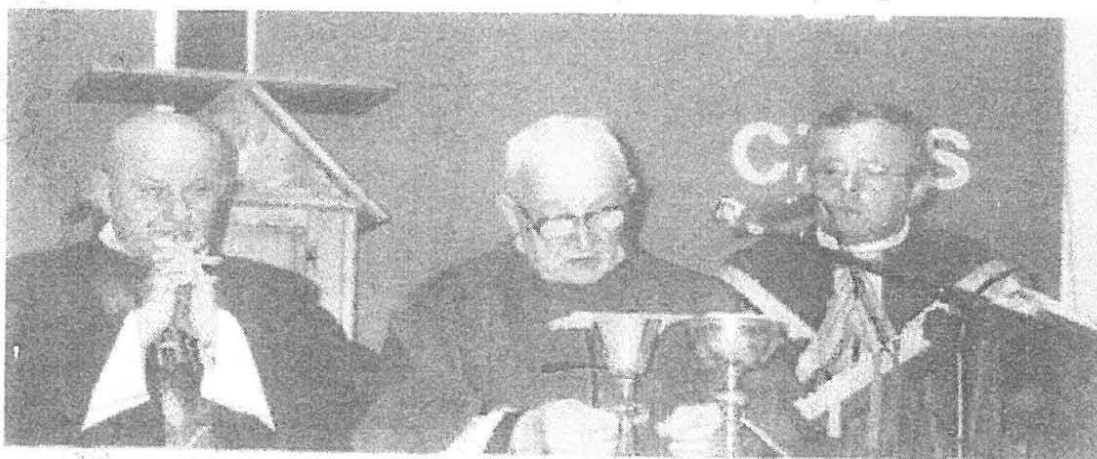
Jeżeli coś ze sprzętów w mieszkaniu nada się do użytku, proszę to zostawić dla Kościoła.

Rzeczy użyteczne, osobiste, proszę oddać do zakładu Brata Alberta, a telewizor do OO. Bonifratrów.

Rodzinę proszę, by w zgodzie podzieliła się pamiątkami i pamiętała o modlitwie za brata kapłana, który nieraz zasmucił dobrego Ojca. Jeżeli zostaną jakieś pieniądze po pokryciu leczenia i pogrzebu, to proszę ofiarować je na Msze św. w intencji Bogu wiadomej.

Wszystkich moich bliskich i znajomych, kapłanów i parafian proszę o modlitwę.

27 października 1996 r.



Homilia wygłoszona podczas Mszy św. żałobnej, tzw. importy, przez Księdza Dziekana, ks. kan. Józefa Jakubca

## „GŁOSIMY ŚMIERĆ TWOJĄ PANIE JEZU, WYZNAJEMY TWOJE ZMARTWYCHWSTANIE I OCZEKUJEMY TWEGO PRZYJŚCIA W CHWALE”

1. Każdy kapłan w centralnym momencie Mszy św. po Przeistoczeniu wypowiada słowa: OTO WIELKA TAJEMNICA WIARY. Wówczas Lud Boży odpowiada: GŁOSIMY ŚMIERĆ TWOJĄ PANIE JEZU, WYZNAJEMY TWOJE ZMARTWYCHWSTANIE I OCZEKUJEMY TWEGO PRZYJŚCIA W CHWALE!

Ojciec Św. Jan Paweł II w ubiegłym roku, z okazji Jubileuszu 50-lecia kapłaństwa, napisał wspaniałą książkę pt „**Dar i tajemnica**”. Dał całemu Kościołowi i światu bardzo osobiste i czytelne świadectwo, jak wielkim darem jest kapłaństwo i jak wielką tajemnicą dla człowieka jest powołanie do służby kapłańskiej. W ostatnim rozdziale tej książki czytamy:

*W każdym kapłanie Tym, który przychodzi, jest sam Chrystus. Jeśli bowiem św. Cyprian powiedział, że „chrześcijanin jest drugim Chrystusem», to tym bardziej można powiedzieć: Sacerdos alter Christus.*

Śp. Ks. Profesor Franciszek

Jarosz z ogromną wiarą i pobożnością całym swoim życiem kapłańskim powtarzał, świadczył i uczył: OTO WIELKA TAJEMNICA WIARY. Miłosierny Bóg pozwolił mu przeżyć na tym świecie prawie 94 lata, ponad 68 lat kapłaństwa. Wielka i wspaniała jest tajemnica wiary tego człowieczego i kapłańskiego serca, którego rytm mierzony zegarem czasu ziemskiego zatrzymał się o godz. 23.10 w sobotę, w dniu Matki Najświętszej. Jego nieśmiertelna dusza zaczęła tętnić już wiekuistym życiem na cześć i chwałę Najświętszego Boga Ojca i Syna, wiekuistego Kapłana, i Ducha Świętego Pocieszyciela. Przepelnieni wdzięcznością i Bożą czcią otaczamy trumnę naszego kochanego Ks. Profesora. Dziękujemy Bogu za tę wielką tajemnicę wiary, jaką dzielił się z nami aż do końca swych ziemskich dni. Przez ponad 46 lat służył Bogu i Kościołowi tu w bieżanowskiej parafii jako niestrudzony katecheta - „Ksiądz Profesor” - bo tak go z szacunkiem nazywaliśmy.

Pozwólcie, że odczytam Jego testament:

*(Tu następuje tekst testamentu, opublikowany na str. 2)*

2. Księżo Profesorze, uszanuję Twoją wolę i nie będę dziś wyliczał Twoich cnót. Masz prawo, żeby nas zapytać - o nasze cnoty, o naszą wiarę, nadzieję i miłość, o naszą katolicką i kapłańską wiarę. Niemniej pozwól, Księżo Profesorze, na krótką katechezę o tajemnicy kapłaństwa Jezusa Chrystusa, naszego Jedynego i Wiecznego Kapłana i Dobrego Pasterza, w którą zostałeś wpisany 27 października 1929 roku.

Uczyłeś nas przecież: OTO WIELKA TAJEMNICA WIARY.

Bóg Najświętszy i Wszchemocny, Niewidzialny Stwórca nieba i ziemi jest Jedynym naszym Ojcem. Ojcem pełnym Miłosierdzia. Swoją Boską Majestat i Potęgę przybliżył nam i objawił w sposób najlepszy i przemawiający do wszystkich przez swojego Syna Jezusa Chrystusa. Chrystus Pan przeszedł przez ziemię wszystkim dobrze czyniąc. Starał się swoją miłością przybliżyć ludziom niewyczerpaną Miłość Boga Ojca. Zawsze wypełniał Wolę swojego Ojca. Powtarzał: „Kto mnie widzi, widzi Ojca”. „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”. Jako Dobry Pasterz zna wszystkie swoje owce, każde swoje dziecko zna doskonale, po imieniu. Swoje oddanie i zatroskanie o każdego człowieka, ażeby go bronić przed niewolą grzechu, aby go zbawić i ocalić przed złem, dokonuje jako jedyny i wieczny Kapłan. Tak umiłował świat, tak umiłował każdego człowieka, że życie swoje oddał na Krzyżu.

*dokończenie na stronach 4 i 5 →*







Mocą Ducha Świętego już prawie 2000 lat trwa i odnawiana jest na ołtarzach Najświętsza Ofiara - Ciała i Krwi Pańskiej.

**3. GŁOSIMY ŚMIERĆ TWOJĄ PANIE JEZU!** To jest wielka tajemnica wiary - że Boże dzieło Miłości trwa, żyje i uświęca nas poprzez kapłanów. Poprzez kapłanów w których nieustannie żyje i działa Chrystus Pan. „*Ja jestem z Wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata*”.

**Bądź uwielbiony, Panie Jezu Chryste, Nauczycielu Dobry:**

Za ponad 68 lat kapłańskiego życia i posługiwania Ks. Franciszka Jarosza.

Za Jego kapłańskie posługiwanie Ludowi Bożemu w ośmiu parafiach: Raba Wyżna, Balin, Zator, Jaworzno w parafii św. Wojciecha, gdzie zaskoczyła go II wojna światowa. Potem Jeleń w latach 1940-45, gdzie w konspiracji organizował jedzenie i żywność dla udręczonych i głodzonych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Dalej Trzebinia, Sucha Beskidzka. I wreszcie Biezanów - od 1951 roku.

**Bądź uwielbiony, Panie Jezu Chryste, Nauczycielu Dobry:**

Bądź uwielbiony Panie Jezu, że byłeś nam tak bliski i dostępny poprzez osobę tego kapłana: cichą, skromną i pełną dobroci - ale mądrą i wymagającą.

Za wszystkie lekcje religii w tylu szkołach i w salkach katechetycznych.

Za prowadzenie dzieci do wczesnej spowiedzi i Komunii św.

Za ten konfesjonał pod chórem starego kościoła, w którym trwał na Bożym i kapłańskim posterunku Ksiądz Profesor. Często pierwszy przychodził i otwierał kościół. Do jego konfesjonału garnęli się wszyscy - starzy, młodzi i dzieci.

Jak bardzo starannie przygotowywał się do głoszenia Słowa Bożego - w salce katechetycznej i przy ołtarzu. Z jaką miłością i czułością pozdrawiał wszystkich.

Swoim słowem i życiem głosił

śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa. „*Nikt nie ma większej miłości, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich*”. Dzień po dniu swojego długiego życia oddawał z miłością kochającemu Bogu i ludziom.

4. Zakochany w Bogu i zakochany w ludziach. Tej miłości szczerzej i ofiarnej nauczył się w swoim domu rodzinnym w Polance. Dopóki siły mu pozwalały chętnie odwiedzał swoje rodzinne strony. Ale przecież jego rodziną był Kościół. Ta parafia stała się jego umiłowaną rodziną.

W osobie zacnego Księdza Profesora żegnamy dziś wraz z Ks. Biskupem najstarszego obecnie kapłana Archidiecezji Krakowskiej. Nie szukał doczesnych zaszczytów i tytułów. Jakże cenił i szanował każdego brata kapłana. W jego towarzystwie czuliśmy się zawsze bardzo zbudowani - zarówno starsi, jak młodzi księża. Zawsze pogodny, uśmiechnięty. Nigdy nie narzekał. Budował radością i prostotą kapłańskiej służby. Był niezawodnym przyjacielem śp. Ks. Prałata Mariana Łączka, śp. Ks. Prob. Stanisława Lejawki i młodego wikarego śp. Jerzego Grajnego. Wszyscy widzieliśmy w nim



wspaniałego starszego brata.

Dziękujemy dziś Panu Bogu, że już tu pozwolił mu uradować się serdeczną i rodzinną atmosferą do końca ziemskiego pielgrzymowania. Odszedł do Pana po wieczną nagrodę wśród swoich. Nie został oddany do szpitala, ani ludziom obcym, ale pozostał u siebie w domu - wśród czuwających tak serdecznie do końca braci kapłanów wraz z Ks. Prob. Bogdanem Markiewiczem. Do końca swojej choroby otoczony był czujną opieką swoich lekarzy, swoich krewnych i przyjaciół. Za serdeczną troskę, za czujną opiekę najbliższego otoczenia - dziękuję dziś w Twoim imieniu, Księżo Profesorze, i w imieniu całego dekanatu prococimskiego. Bóg zapłać!

PANIE JEZU, WYZNAJEMY TWOJE ZMARTWYCHWSTANIE. Radujemy się Zmartwychwstaniem Pana naszego Jezusa Chrystusa. Zmartwychwstaniem, które stało się zwycięstwem Boga nad śmiercią i szatanem. Zmartwychwstanie stało się zwycięstwem prawdziwej, Bożej i ludzkiej miłości. O taką szczerą braterską miłość w naszych rodzinach i w naszych wspólnotach kapłańskich i parafialnych modlimy się przy trumnie naszego Ks. Profesora.

5. OCZEKUJEMY TWEGO PRZYJŚCIA W CHWALE, PANIE



JEZU CHRYSSTE. Żegnamy się z kapłanem, który był człowiekiem niezachwianej nadziei. Tę nadzieję budził, wyzwał i podtrzymywał dla siebie i dla bliźnich przez wytrwałą modlitwę.

Uczył modlitwy i sam nią się karmił i umacniał. Jakże bardzo kochający Matkę Najświętszą. Jakże cieszył się cudownym wizerunkiem Bieżanowskiej Pani. Jego kapłańskie ręce są oplecione omodlonym kapłańskim różańcem. W ostatnich miesiącach Mszę św. odprawiał w swoim pokoju. Z różańcem nie rozstawał się do końca. Gdy nie mógł już mówić w lewej sprawnej jeszcze ręce trzymał różaniec. Jak kochane dziecko trzymał Matkę Bożą za rękę. Dziękujemy za

wszystkie kapłańskie modlitwy naszego Księdza Profesora. Pragniemy odwzajemnić się choć trochę naszymi modlitwami. Ufamy, że spotkamy się kiedyś w domu naszego Ojca w niebie, gdzie mieszkań jest wiele i miejsce przygotowane dla każdego.

Umocnieni świadectwem życia i śmierci naszego brata kapłana, śp. Księdza Profesora, pragniemy przy ołtarzu i w swoim codziennym życiu wyznawać tajemnicę naszej świętej wiary:

GŁOSIMY ŚMIERĆ TWOJĄ  
PANIE JEZU, WYZNAJEMY  
TWOJE ZMARTWYCHWSTANIE  
I OCZEKUJEMY TWEGO  
PRZYJŚCIA W CHWALE.

Zakończę słowami Ojca Świętego: „Niech Bóg sprawi, by kapłani z żywą wdzięcznością pamiętali zawsze o otrzymanym darze; niech nakłoni wielu młodych, by wielkodusznie przyjęli Jego wezwanie do całkowitego poświęcenia się sprawie Ewangelii. Przyniesie to korzyść ludziom naszych czasów, tak bardzo potrzebującym nadziei, i napelni radością chrześcijańską Wspólnotę, która będzie mogła z ufnością patrzeć w przyszłość i podejmować wyzwania bliskiego już Trzeciego Tysiąclecia”. (Jan Paweł II, Dar i Tajemnica, X).

Amen.



## Rozmowa z Panem Ignacym Jaroszem

# Wspomnienia o Księdzu Profesorze

**- Przez pewien czas miał Pan okazję mieszkać na plebanii w Biezanowie z Ks. Profesorem. Jak zapamiętał Pan Ks. Franciszka Jarosza z tamtego okresu?**

- Mieszkałem z Ks. Jaroszem od 1963 roku, kiedy to przyjechałem tu z Polanki. Wujek zaproponował mi, żebym przyjechał do niego do Biezanowa ponieważ, tu były większe możliwości na zdobycie atrakcyjnego zawodu, a później niezłej płatnej pracy. Lata kiedy mieszkałem z Ks. Profesorem wspominam bardzo miło. Mieszkało mi się z Nim bardzo dobrze. Dyscyplinę miałem u niego jak w wojsku, o każdym wyjściu, czy spotkaniu z kolegami musiałem Go informować. Wujek zwracał mi uwagę, abym pilnował nauki i zdobył jakiś zawód. W okresie, kiedy mieszkałem na plebanii pomagałem w prowadzeniu gospodarki, zajmowałem się ogrodem, a także żywym inwentarzem. W tamtym czasie w Biezanowie było tylko dwóch księży, Ks. Proboszcz i Ks. Profesor. Co sprawiało, że mieli bardzo wiele obowiązków duszpasterskich. Ks. Franciszek Jarosz zajmował się katechizacją dzieci, które przygotowywał do Pierwszej Komunii Świętej i młodzież, opiekował się także ministrantami. Z biezanowską młodzieżą Ks. Profesor przygotowywał Jasełka, organizował również młodzieżowe pielgrzymki piesze do Kalwarii Zebrzydowskiej.

Był zdyscyplinowanym, wymagającym człowiekiem, dbał o odpowiednie zachowanie się dzieci w kościele, zwłaszcza podczas Mszy Świętej dla dzieci. Na katechizacji jeśli widział, że ktoś nie ma zeszytu to kupował takim dzieciom zeszyty, albo wysyłał rodzicom pieniądze, aby zrobili to sami. Miał duże grono młodzieży, z którą współpracował i która nigdy nie zapomniała o imieninach, czy też rocznicy święceń kapłańskich Ks. Profesora.

**- Jak Pan uważa, jakie wartości były najważniejsze dla Ks. Profesora?**

- Najważniejsze dla Ks. Franciszka były: sprawiedliwość, prawda i pomoc drugiemu. Mówił, że należy tak żyć, aby nikogo nie skrzywdzić. Szczególnie zwracał uwagę na pomoc bliźniemu, bo jak mawiał tylko wtedy zyska się szczęście i będzie człowiekowi w życiu dobrze. Właśnie te słowa powtarzał bardzo często.

Dobre czyny i uczciwa praca według Ks. Franciszka pozwolą każdemu zachowującemu te wartości człowiekowi

zająć daleko. W stosunku do innych był wyrozumiały. Czasami jeśli ktoś przyszedł do Ks. Profesora na rozmowę doradził, pomógł. Zawsze mówił, że nigdy nie należy się wywyższać, zawsze trzeba być sobą, a wtedy życie będzie szczęśliwe. Mówił, że wszelkie zło uczynione nam przez innych należy przyjmować jak „spadające krople deszczu”. Zawsze te słowa powtarzał i z tymi słowami Ks. Profesor szedł przez życie.

**- Ksiądz Franciszek Jarosz szczególnie upodobał sobie konfesjonał i modlitwę różańcową, czy w rozmowach z Panem kiedykolwiek powiedział dlaczego?**

- Ksiądz Profesor mówił często, że to było jego powołanie i dlatego szczególnie oddał się konfesjonałowi. Zawsze powtarzał, że rodzice nauczyli Go modlitwy. W domu rodzinnym od najmłodszych lat rodzice uczyli Go miłości do modlitwy poprzez codzienne: poranne Godzinki i wieczorny Różaniec.

**- W Biezanowie ks. Jarosz spędził prawie pięćdziesiąt lat swojego kapłańskiego życia. Co Ks. Jarosz mówił w rozmowach z Panem o Biezanowie?**

- Ksiądz Franciszek mówił zawsze, że w Biezanowie czuł się jak w swojej najlepszej rodzinie. Przez te wszystkie lata żył się z mieszkającymi tu ludźmi. Mieszkańcy Biezanowa zawsze darzyli Ks. Profesora szacunkiem. Miał tu wielu serdecznych przyjaciół. Dużo ludzi do dzisiaj bardzo ciepło wspomina Ks. Profesora.

Są również tacy, którzy uczęszczali na katechizację prowadzoną przez Ks. Jarosza jeszcze w okresie kiedy pracował w Suchej Beskidzkiej. Również oni mimo upływu lat nie zapomnieli swojego Katechety.

**- Dziękuję za rozmowę.**

*Rozmawiał Paweł*





# Odszedłeś do Pana w ciszy i spokoju

„Nauczyciel nigdy nie odchodził cały - częśćka Jego serca pozostaje w sercach Jego wychowanków”.

Minęły już dwa miesiące od śmierci śp. Księdza Profesora Franciszka Jarosza, lecz ciągle żyję Jego postacią pełną szlachetności, dobroci, stanowiącą przykład dla młodego pokolenia kapłanów.

Poznałam go w 1953 r., gdy losy rzuciły mnie z Rodzicami do Bieżanowa. Bliższe zapoznanie nastąpiło w czasie choroby mojego Tatusia. On to zaopatrzył Go na ostatnią drogę do Boga. Po Jego śmierci stał się dla naszego domu częstym gościem, niosąc pociechę po stracie drogiej dla nas osoby. Również gdy Mama już nękana poważną chorobą nie mogła uczęszczać do kościoła na Mszę Świętą - co miesiąc przychodził i odprawiał w domu Świętą Ofiarę, ku naszej wielkiej radości. Tu można stwierdzić jedną z jego zalet - to troska o osoby, które spotykały nieszczęścia, wyrażająca się przez niesienie pociechy duchowej.

Chociaż był tylko katechetą w naszej parafii, to jednak był silnie związany z jej życiem. Przykładem tego było wspólne z śp. ks. prałatem proboszczem M. Łączkiem i wikarym ks. Ludwikiem Kołaczem czynne włączenie się do stworzenia kaplicy w Rybitwach w okresie bardzo trudnym (czasy stalinowskie). Czynił to załatwiając zezwolenie na budowę (wycierając klamki) w różnych instytucjach. Wziął na siebie budowę plebanii w Rybitwach. Powodzenie tych prac było w wielkiej mierze skutkiem Jego mrówczej pracy, a w wyniku tego powstała tam oddzielna parafia, i mieszkańcy Rybitw i Przewozu nie

musieli chodzić dobre parę kilometrów do naszego kościoła.

Mimo tak wielkiego zaangażowania nigdy nie okazywał wyższości, mówił - „myśmy robili, ale to wszystko odbyło się dzięki gorącej modlitwie do Najświętszej Marii Panny, Patronki naszej parafii”.

Nie rozstawał się z różańcem; kiedykolwiek przychodziłam do Niego w odwiedzinach, zastawałam Go z różańcem w ręku. Nie rozstawał się z tą formą modlitwy - widząc w nim siłę i moc pomocy i opieki Pana Jezusa i Jego Matki. Wiem, że nawet będąc już nieprzytomny (w ostatniej fazie choroby) trzymał różaniec w ręce i na pewno w myślach modlił się do Świętej Matki.

Jako katecheta wpajał młodzieży zasady wiary, był bardzo wymagający na swoich lekcjach, zwłaszcza w przygotowaniu do I Komunii Świętej.

Wielki patriota - wychowany w rodzinie o tradycjach

patriotycznych, religijnych, o wielkiej miłości do ziemi ojczystej. Z Jego opowiadań wiem, że był bardzo rodzinny, bardzo często odwiedzał rodzinną wioskę, Polankę, troszcząc się o życie i losy wszystkich krewnych, nawet tych najmłodszych. Przeżył dwie wojny światowe, opowiadał mi, że bardzo wspomagał ludzi w czasie II wojny światowej, narażając się na wielkie niebezpieczeństwa ze strony okupanta. Wszędzie, gdzie był, na różnych parafiach jako katecheta, do dziś wspominany jest z wielkim uznaniem i szacunkiem.

Będąc w naszej parafii 46 lat wychował wiele pokoleń, które dziś można poznać z ich sposobu wychowania dzieci - widać, że Jego praca nie poszła na marne.

Najbardziej dał się poznać jako „kapłan - spowiednik”. On pierwszy od rana siedział w konfesjonale i ostatni opuszczał kościół, a penitentów zawsze miał bardzo wielu.

*dokończenie na stronie 8 →*



Jako Jego penitentka wspominam z rozczuleniem Jego wspaniałe nauki, pouczenia, spowiedź u Niego była pełna przykładów z życia, dawał wiele mądrych, życiowych rad, a odchodząc po spowiedzi u Niego, było się wzbogaconym Jego naukami i wiarą, że Bóg jest miłosierny i łaskawy.

Tutaj dam pewien przykład: moja sąsiadka (już nie żyje) od lat nie chodziła do kościoła, nie mówiąc już o spowiedzi św. Gdy spotkało ją wielkie nieszczęście - śmierć męża, namówiłam ją, by przed pogrzebem wypowiedziała się i przyjęła Komunię Świętą. Zgodziła się. Najpierw przedstawiłam Ks. Profesorowi sytuację jaka istniała,

co to za osoba, no i udałyśmy się do kościoła. Spowiedź musiała wyrzucić na niej wielkie wrażenie, po odejściu od konfesjonau szlochala, a gdy zapytałam czemu płacze, odpowiedziała - „*Nigdy nie trafilem na tak wspaniałego spowiednika. Bałam się, że będą ze strony księdza wyrzuty - a tymczasem podszedł do mnie jak do osoby zagubionej, której Bóg jako Dobry Ojciec nawet tak grzesznej duszy wybacza; utwierdził mnie, że wielkie jest miłosierdzie Boga*”.

Nie można ominąć również jeszcze jednej cechy Ks. Profesora. Był to człowiek, kapłan, który nie troszczył się o sprawy materialne, był mało wymagający w sprawach

osobistych. On nigdy nic nie potrzebował. Swoją prostotą, miłością do ludzi, pracowitością, obowiązkowością zasługiwał i obecnie zasługuje na wielkie uznanie, jako wzór prawdziwego kapłana, o którym musimy pamiętać nie tylko w myślach, ale przede wszystkim w modlitwach, by Pan Bóg za Jego życie pełne dobroci wynagrodził Mu i dał wieczne zbawienie.

„*Odszedłeś Księżo Profesorze, ale zawsze zostaniesz w pamięci i w sercach naszych*”.

**Maria Marcinek**

## CZŁOWIEK WIARY, KAPŁAN NADZIEI, KATECHETA MIŁOŚCI

Minęły już dwa miesiące od śmierci Księdza Profesora Franciszka Jarosza. Czas goi rany i pozwala spojrzeć na różne wydarzenia z życia z pewnym dystansem i refleksją, a także pozwala na ożywienie wspomnień.

Muszę wyznać, że Ksiądz Profesor był nie tylko bratem mojej mamy Wiktorii de domo Jarosz, a więc i moim Wujkiem, ale przede wszystkim Kimś bardzo mi Bliskim. On potrafił kochać z nadzieją. Umiał wskazywać drogę wyjścia z trudnych spraw - także z nadzieją. Często pocieszał, po uprzednim wytknięciu popełnionych błędów - również z nadzieją.

Każdy, kto w życiu spotkał Go na swojej drodze czy to było dziecko, czy człowiek młody, czy starszy czuł się przy Nim dobrze. Wiedział, że jest Ktoś na kogo można liczyć. Ktoś, kto wsłuchuje się w jego troski i problemy. Przy Nim odzyskuje swoje człowieczeństwo, swoją wartość i godność.

Zaskakiwał swoją niecodziennością w zachowaniu, swoistym humorem. Nie lubił schlebiać i sam na pochwały reagował żywo i ostro.

Jako dziecko bardzo rzadko widywałam Wujka.

Mieszkałam z rodzicami na Dolnym Śląsku do 1965 r. Wujek odwiedzał nas sporadycznie, tylko przy okazji spotkań ze swoim przyjacielem śp. Księdzem Biskupem diecezji Wrocławskiej - Bolesławem Kominkiem. Nieoczekiwanie wpadał do nas do Jaworzyny Śląskiej na kilkanaście minut. Nazywaliśmy Go „Pochwalony, już mnie nie ma”, bo ledwo przekraczał próg mieszkania, chwalił Pana Boga i komunikował, stojąc w drzwiach, że musi wychodzić. Jako dziecko przyglądałam Mu się trochę z boku. Zdawał mi się bardzo duży, energiczny, wymagający i surowy, ale... z kochającym sercem.





On nie mówił, że kocha, po prostu kochał. Czasem karmił słowami, ale kochał. Nieraz krzyczał, ale kochał - zgodnie z zasadą św. Augustyna „kochaj i rób co chcesz”.

Potem nasze drogi życiowe się zbiegły (moje małżeństwo z Andrzejem, synem Stefanii i śp. Józefa) i byliśmy blisko siebie. Mogłam z Nim przebywać częściej, słuchać i prowadzić długie rozmowy na wszystkie tematy. Bardzo mnie kochał. Cieszył się wszystkimi moimi sukcesami naukowymi, zawodowymi i życiowymi. Cierpiał i przeżywał moje „trudne wczoraj” i „trudne dziś”, ale zawsze znajdował słowa pociechy i otuchy.

Imponował mi nie tylko swoim mocnym charakterem, niezwykłą odpornością psychiczną, którą w sobie wykształcił poprzez silną wolę - o tak! Te cechy charakteru były Mu bardzo potrzebne podczas II wojny światowej, a przede wszystkim po wojnie w momentach przesłuchań przez UB (Urząd Bezpieczeństwa) i SB (Służba Bezpieczeństwa) w sprawie budowy kościoła na Rybitwach. Sposoby przesłuchiwania były różne, nie tylko słowne, ale i fizyczne, i psychologiczne. Nie załamał się. Dzielnie je znosił, a potem niechętnie o nich mówił przez swoją skromność wrodzoną i pokorę. Tak! Był pokorny, ale nie był naiwny. Znał swoją wartość i umiał mówić „nie”.

Imponował mi przede wszystkim tym, że był humanistą w szerokim rozumieniu słowa, a więc nie tylko humanistą z tego powodu, że zdobył wykształcenie humanistyczne, był absolwentem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, znał dobrze kulturę antyczną grecką i rzymską, posługiwał się biegle trzema językami: greckim, niemieckim i łaciną. Pamiętam, jak w maju 1995 r. cytował fragmenty „Iliady” Homera w języku greckim i to w dialekcie attyckim - uczyłam się greki na Uniwersytecie Jagiellońskim przez cały rok, ale z pokorą i z zażenowaniem skłoniłam głowę, wsłuchana w recytację człowieka, który miał wtedy 92 lata. Ale o Jego wielkim humanizmie zdecydowało to, iż umiał się wsłuchiwać w drugiego człowieka, skoncentrowany na innym człowieku (nigdy nie na sobie), na jego wartościach, możliwościach, zdolnościach i osiągnięciach. Przy tym wszystkim był nauczycielem i prawdziwym wychowawcą i to nie tylko na lekcjach religii, a przede wszystkim przy konfesjonale.

Kiedyś zainteresowało mnie wydarzenie, jakie miało miejsce w naszym kościele podczas spowiedzi rekolekcyjnej. Spora gromadka dzieci i młodzieży



skupiła się wokół konfesjonau Wujka. Inni spowiednicy cierpliwie czekali na penitentów. Wśród tej grupy zauważyłam znajomą dziewczynkę i po wyjściu z kościoła wprost zapytałam, dlaczego wybierają Księdza Jarosza na swojego spowiednika. Zażartowałam: „Czy dlatego, że coraz słabiej słyszy?”, ponieważ już wtedy spowiadał bardzo głośno. Dziewczynka, obecnie już licealistka, spojrzała na mnie z wyrzutem i lekką złością, odpowiedziała krótko: „Nie, proszę pani, to nieprawda, że Ks. Profesor nie słyszy. Słyszy bardzo dobrze, bo rozmawia ze mną o moich grzechach. On mi je tłumaczy i mówi, co mam robić, żeby stawać się lepszą. Nie krzyczy na mnie i pokutę daje taką, że mogę ją spełnić. A najważniejsze dla mnie w tej spowiedzi jest to, iż tak mówi o Panu Bogu i Jego Matce, że odchodzę od konfesjonau przekonana o nieskończonej Miłości Pana Jezusa do mnie”.

Nie ukrywam, wypowiedź tej dziewczynki była dla mnie zaskoczeniem. Sama forma odpowiedzi i jej głęboka treść dawały mi dużo do myślenia. Poza tym wskazała na prawdziwy dialog pomiędzy Nauczycielem i Uczniem, właśnie przy konfesjonale, ukryty w ich tajemnicach serc i spowiedzi. To nie był dialog pozorny, z którym tak często spotykamy się w życiu politycznym, zawodowym, czy szkolnym.

Każdy z nas ma problemy z wychowaniem siebie i młodego pokolenia: uczniami, studentami, własnymi dziećmi. Często szukamy skutecznych metod, bo wychowywanie jest tak trudne i twarde, jak „tworzenie w marmurze”. Z tym problemem zwracałam się często do Wujka i otrzymałam niezwykle proste jego rozwiązanie i pouczającą radę. Polecił mi, abym dokładnie się przyjrzała „oczami duszy” opisowi Pana Jezusa, jako Dobrego Pasterza. Po chwili zapytał: - „Co Pan Jezus miał w rękach w czasie pasienia owiec?”.

*dokończenie na stronach 10 i 11 →*

Pamiętałam, że laskę. Wujek przypomniał mi, że w jednej trzymał laskę do wskazywania owieczkom właściwej drogi, a w drugiej różeczkę, którą nakłaniał owieczki do wejścia na nią. Odpowiedź była jasna i nie wymagała dodatkowych wyjaśnień.

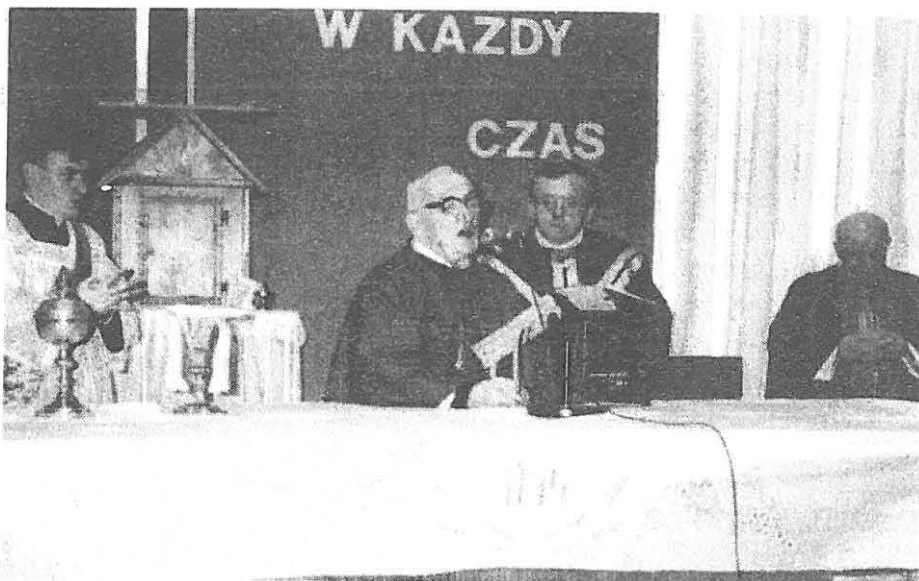
Nigdy nie narzekał ani na starość, ani na samotność, ani na trudy życia. Mało kto z nas zdawał sobie sprawę, że przejście z plebanii do kościoła w ostatnich latach życia stanowiło dla Niego drogę krzyżową.

Umiał się cieszyć z każdego spotkania. Słuchał i radził. Miał dobry kontakt z ludźmi młodymi. Cenił ich i szanował. Sam niejednokrotnie podkreślał, że młodość, choć czasem „durna i chmurna” jest najpiękniejszym okresem wzrastania. Był człowiekiem o bardzo pojemnym sercu. Przytoczę jedno ze wspomnień, określające wielkość Jego serca.

Latem, dokładnie w sierpniu 1987 r. Episkopat Polski zorganizował pielgrzymkę dla najstarszych kapłanów w Polsce do Ojca Świętego ze zwiedzaniem Rzymu, Watykanu, Asyżu, Florencji, Loreto, z odwiedzinami u Matki Bożej w Lourdes. Wśród tych kapłanów znalazło się i nazwisko Wujka. Ksiądz Prymas Kardynał Józef Glemp przysłał Mu zaproszenie do wzięcia udziału w pielgrzymce. Decyzja była trudna. Miał już sporo lat, trudności w chodzeniu odczuwał coraz bardziej. Przy spacerach towarzyszyła Mu laska, ratująca Go przed upadkami. A do tego pełnia lata, gorąco - to wszystko nie sprzyjało w podjęciu szybkiej decyzji. Jednak zdecydował się i pojechał. Jak się potem okazało opiekę medyczną miał znakomitą. Wrócił szczęśliwy. Przez długie miesiące dzielił się z nami wrażeniami, wspomnieniami i uczuciami dobroci, których wszędzie doznawał.

Pewnego dnia powiedział mi: - „Uświadom sobie, że Pan Bóg o nas zawsze pamięta. Każdy dobry czyn, słowo, uśmiech wraca do człowieka. Dar nie idzie w zapomnienie. W ekonomii Bożej nie ma przedawnienia, zasiedzenia, anulowania - wszystko DOBRO zostaje oddane DOBROCZYŃCY”. O tym czytałam w Piśmie św. i nie rozumiałam dlaczego właśnie w tym momencie przywołuję te ważne fragmenty. Po chwili kontynuował swoją wypowiedź, którą krótko streszczam.

Otóż w 1938 r. otrzymał Wujek z rąk Księcia Kardynała Adama Stefana Sapięhy jako nagrodę (nie pamiętam za co!) zaproszenie na pielgrzymkę do Rzymu i okolic z audiencją u Ojca Świętego. Szalona radość trwała parę minut. Po wręczeniu przez ks. Kanclerza



zaproszenia i kwestionariuszy do wypełnienia podszedł do Wujka starszy ksiądz i poprosił Go mówiąc: - „Franku, oddaj mi to zaproszenie. Jesteś jeszcze młody i nie raz i nie dwa pojedziesz do Rzymu, a ja już nie zdążę.” Wujek dał swoje zaproszenie i wszystkie dokumenty. A potem... wybuchła II wojna światowa. Kapłan, który pojechał zamiast Wujka zginął w czasie okupacji. Nadeszły lata stalinowskie. Zmiana ustroju, ciężkie czasy okupacji sowieckiej, walka z Bogiem i Jego wyznawcami. Pod płaszczykiem deklaratywnego antropocentryzmu zabijano ciało i niestety w dużym stopniu, i duszę narodu. Pewne grupy ludzi nie mogły nawet marzyć o wyjeździe za granicę.

I nagle, jakby wprost z nieba przychodzi zaproszenie (a właściwie wraca) do tego samego człowieka po 49 latach. Odczytał w tym geście wolę Boga i podjął decyzję: - „Skoro Bóg chce, żebym pojechał - to jadę!” I pojechał pełen ufności Bogu i wdzięczności Matce Bożej, Pani Biezanowskiej.

Wypada już zakończyć te moje osobiste wspomnienia. Zachowałam ich wiele w swoim sercu i pamięci. Mogłabym książkę o Nim napisać, o Jego życiu jako darze i nadziei.

Na koniec chcę przywołać pewne zdarzenie mające pośrednio związek z Bohaterem wspomnień, a mianowicie jeden moment ze Mszy Świętej pożegnalnej z 11 listopada 1997 r.

I w tym miejscu pragnę na łamach naszego pisma parafialnego podziękować Panu **Edwardowi Bule**, który podczas tej uroczystości, odchodząc od ołtarza po Komunii Świętej zatrzymał się przy katafalku z trumną i z wielką czcią ucałował zwisającą, prymicyjną stulę

Wujka. Był to najwspanialszy gest pożegnania i ziemskiego rozstania: bez słów, bez oprawy, bez reżyserii, wykonany z godnością i miłością. Tak człowiek naprawdę kochający, żegna człowieka Kochanego. Myślę, że w ten sposób Pan Edward Buła w imieniu wszystkich Parafian najpiękniej pożegnał swojego Duszpasterza.

I jeszcze jedna sprawa. Sporo osób prosiło mnie o opublikowanie „modlitwy”, w której zawarłam „credo” Wujka w sens starości i właściwe przygotowanie się do niej. Często mówimy, wyrażając swój bunt, iż Panu Bogu nie udało się starość. To nie Panu Bogu, to nam się nie udało, ponieważ nie przygotowaliśmy się do niej. Nie przemodliliśmy trudnego momentu przechodzenia w „smugę cienia”. Wujek zawsze, przy każdej okazji mówił o starości ciepło i przyjaźnie. Podkreślał fakt uczenia się starości już po 40. roku życia. Oto tekst „modlitwy”:

Od pajęczego biadolenia  
od żółtego narzekania  
od chudego egoizmu  
od tłustego skapstwa  
od pamiętania złego

obroń mnie, Panie!

od niedorozwoju miłości  
od śmierci gniewu  
od skonania uśmiechu  
od zawistnego milczenia  
od ludzkiego niekochania  
od ciągłego wypominania  
od braku wyrozumiałości

obroń mnie, Panie!

od niedowidzenia Ciebie  
od deptania w chlebie  
od czarnej samotności  
od piwnic bezsennych nocy  
od czarnowidztwa mocy

obroń mnie, Panie!

Amen

Maria Madejowa

## Był moim przyjacielem - i takim go zapamiętałem

Z ks. kan. Ludwikiem Kołaczem rozmawiali mgr Maria Marcinek i ks. Krzysztof Wieczorek

LK: Ja mam coś mówić o Księdzu Profesorze? No dobrze, niech tak będzie.

Przypominam sobie go, kiedy w Suchej za księdza proboszcza śp. ks. Rajdy on tam był katechetą. I wciąż miał do czynienia z ministrantami, którzy wychodzili z kościoła i wspinali się po dzwonicach (tam są takie różne kaplice koło kościoła w Suchej i boczna dzwonnica, na jeden dzwon). I oni wciąż chodzili za gawronami, kawkami. Byłem wtedy klerykiem. Przypominam sobie, jak przyprowadził dwóch takich chłopaków, których ściągnął gdzieś tam z góry, do księdza kanonika i powiada: *Księżu proboszczu, mam tu dwóch takich zbójów, którzy wchodzą na dzwonnice. Niech który spadnie, to co będzie?* I wtedy ci chłopcy bardzo pokornie składali przyrzeczenie, bo on był trochę nerwowo. I chociaż nikomu krzywdy nie zrobił, to oni tak się

straszenie go bali. Więc ukorzeni przed księdzem proboszczem przyrzekali, że więcej na tę wieżę za kawkami nie pójdą. I pocałowali księdza profesora w rękę, bo proboszcz powiada: *Przepróście Księdza Profesora, bo przecież wy jesteście jego wychowankami i jemu narobiliście najwięcej przykrości.*

W Suchej mieszkał u państwa Zajączków, naprzeciw bramy kościelnej. Zresztą wszyscy księża katecheci tam mieszkali. Przyznam się, że mam teraz kontakty z panią doktor Caban - ona jest dentystką, a jest to wnuczka pani Zajączkowej.

dokończenie na stronach 12 i 13 →





Ostatnio pani doktor wyrwała mi trzy zęby, a przy okazji rozmawialiśmy na temat Księdza Jarosza i pani Caban mówiła, że go pamięta i bardzo ceni. Kiedy chodziła jeszcze do przedszkola, to - jak sama powiada - *na kolanach księdza się wychowywałam*. Ale potem Ksiądz Profesor powiada jej: *Dość, już jesteś za dorosła* - bo już skończyła przedszkole.

Pani doktor wypytywała mnie właśnie w tym tygodniu na temat pogrzebu. Ja się jej tłumaczyłem, że nie mogłem być ze względu na termin w szpitalu (mam kłopoty ze zdrowiem). Pani doktor bardzo mile go wspominała. Opowiadała, jak był na pogrzebie jej babci. Przyjechał z Biezanowa do Suchej. Powiada, że strasznie się przelękała na pogrzebie, gdy Ksiądz Profesor schodził po stopniach do katafalku i mocno się zachwiał. Pani Caban ruszyła mu na ratunek, żeby go w razie czego podtrzymać, ale sam się wybronił i nie przewrócił.

Zanim poszedłem do seminarium, śpiewałem w chórze parafialnym. Kojarzę go więc wcześniej, bo on nasz zespół chórally dość często nawiedzał, bo to na plebanii było.

Tyle go pamiętam z Suchej. Później on przejechał do Biezanowa. Ale nasze drogi znów się zeszyły.

Przypominam sobie, że jak ja przyszedłem do Biezanowa (to był rok 1960), to mieszkałem w pokoju obok. Gdy się wchodziło do niego, to w oczy rzucało się potężne zdjęcie - zespół młodzieży grającej Jasełka.

**KW: To zdjęcie jest jeszcze.**

LK: On się ciągle tym chwalił, że mu się tak ten zespół udał. No więc bardzo miło się nam mieszało.



Przypominam sobie taką sytuację. Chciałem sobie zagotować wodę. Włączyłem więc grzałkę i postawiłem szklankę na umywalce w pokoju. Tymczasem zszedłem na dół, a ks. Łaczek zawołał mnie i powiada: *Podjedźmy do mojej siostry do Prokocimia*. Pojechaliśmy, a grzałka została. Siedzieliśmy w tym Prokocimiu dość długo, a w drodze powrotnej wstąpiliśmy do pani Machackowej. A ksiądz Jarosz nie wiedział, co się dzieje - bez przerwy wybijało mu stopki. A on je zakładał jedne po drugich, i na nowo mu je wybijało. Rzeczywiście, jak przyjechaliśmy około dziesiątej wieczorem - ciemno w całej plebanii. Całe szczęście, że się plebania nie

spaliła. Bo zaczęła się już palić moja szafa i parawan mi się spalił. Kiedy wszedłem do pokoju, pełno w nim było dymu. I wtedy zorientowaliśmy się, jaka jest przyczyna „awarii”. A Ksiądz Profesor powiada: *Com ja się namęczył. Miałem dzwonić po elektryków, żeby przyszli*. Więc przeze mnie miał takie kłopoty.

Wszystkim się interesował, wszystkim się trudnił. To był ksiądz, który nie przechodził obojętnie obok rozmaitych problemów - nie tylko plebańskich, ale i w parafii. Zawsze orientował się w całej sytuacji, bardzo dobrze wszystkich znał (zachęcam was, częstujecie się, bo dziś św. Mikołaja, to św. Mikołaj wam takie dobroci podsuwa). Bardzo interesowały go problemy rodzinne w poszczególnych rodzinach biezanowskich. I to często mówił nam przy stole. Jeżeli tam były jakieś trudności, to zaraz zastanawiał się, jakby im pomóc.

**KW: Niektórzy ludzie mówią, że on był surowy. Choć, ja osobiście muszę powiedzieć, że „dusza człowiek”.**

LK: Bo był surowy, ale w gruncie rzeczy najbardziej surowo piętnował chuligańskie wybryki młodzieży. Była taka sytuacja: była taka trochę starsza dziewczyna, umysłowo chora, która rzucała kamieniami do okien kościoła, tak że nawet uszkodziła witraż w jasnej kaplicy. On się zastanawiał, co z nią zrobić. Starał się coś zaradzić. W końcu ją przyłapał i razem z ks. Łaczkiem jej nagadali. Na szczęście się skończyło.

**MM: To było tak. Dzieci przyszły do kościoła na majówkę, czy różaniec. I stawały panny z szóstej, siódmej klasy z tyłu. On siedział w konfesjonale.**

*Wyszedł, przepychał - nic nie pomagało. Wyszedł więc na ambonę i po imieniu, po nazwisku wołał: „Urszula, już pod ołtarz!”. On był bezwzględny.*

LK: Pamiętam, jak remontowaliśmy budynek dawnych stajni, żeby zbudować mieszkanie dla zakonnic. Ileśmy się tam namęczyli. Chcieliśmy zrobić ogrzewanie w garażu, poprowadziliśmy gaz, ale okazało się, że komin jest zatkany. Ile się ks. Jarosz namęczył, żeby wyrwać te wszystkie patyki, gniazda, które kawki naznosiły do komina.

**KW: Ksiądz Profesor był takim majsterklepką?**

LK: Tak. On nie miał cierpliwości. Zawsze było: *A będziemy tam kogo szukać - sami to zrobimy.*

**KW: A takie remonty w mieszkaniu też sam robił?**

LK: Pewnie, ciągle coś tam dłubał, klepał.

**KW: A jak było z kaplicą na Rybitwach?**

LK: Kiedy przyszedłem do Bieżanowa, tośmy na zmianę dojeżdżali do Rybitw - w jedną niedzielę ja, w drugą - Ksiądz Profesor, w trzecią - Ksiądz Proboszcz. Ksiądz Łączek miał takiego simsonka i na tym motorowerze, czasem mróz, zima, trzeba było jechać tam odprawiać Mszę św. Wtedy już tam stał barak, wybudowany przez ks. Łączka, ks. Profesora i wikarego, ks. Głuszkiewicza. W tym baraku oni odprawili I Komunię świętą. Potem były wielkie awantury w gazetach, że bez pozwolenia, że prymityw itd.

Oficjalnie miał to być barak na gromadzenie materiałów do budowy kościoła. Tam zebrali trochę pieniędzy na budowę kościoła. Złożyli te pieniądze w banku na tzw. „książeczki samochodowe” (po 9000 zł jedna). Były też losowania samochodów. Członkowie komitetu budowy kościoła zdecydowali, że wezmą te książeczki na siebie.

Niestety, było bardzo dużo nieprzyjemności i kłopotów, bo wygrana padła na jednego z panów, który pod wpływem swojej rodziny stwierdził, że on na książeczkę wpłacił własne pieniądze, a komitetowe trzymał u siebie w domu, i dlatego samochód jemu się należy (problem polegał na tym, że samochód kosztował 90.000 zł).

Naradzaliśmy się, co tu robić. Ludzie mieli pretensje do tego człowieka. I w końcu księża zdecydowali, że samochód trzeba sprzedać i jakoś te pieniądze ze sprzedaży uczciwie podzielić. Wtedy kupiliśmy od ks. Kowalczyka z Seminarium Duchownego takiego starego oplamokwicza. Ja nim najwięcej jeździłem. Ale jak bardzo się ten samochód przydał! Ile materiału nim zwiozłem do budowy plebanii, a później kaplicy. Ile było jeżdżenia po zezwolenie na budowę - to wszystko załatwialiśmy dzięki temu samochodowi.

Pamiętam jeszcze taką sytuację. Po tym oplamokwiczu kupiłem sobie syrenę - krzyk mody. Spadł wtedy śnieg, Ksiądz Profesor zaczął mi coś zastawiać drogę, ja go chciałem postraszyć, a nie wiedziałem o tym, że przecież na śniegu nie jest tak łatwo wyhamować. I rzeczywiście, oparł się cały na masce i byłbym go przygniótł do muru kościelnego, bo

nawet na chodnik wyjechałem, ale on mnie utrzymał, tak się zaparł...

**MM: Miał siłę...**

LK: ... miał siłę i odsunął samochód od siebie.

Wiadomo było, że nie dadzą pozwolenia na budowę plebanii. Więc uradziliśmy, że plebanie zbudujemy na nazwisko Księdza Profesora. Z tego powodu był włączony do różnych instytucji, gdy wyszło na jaw, że to nie jest dom prywatny księdza, ale plebania przyszłej parafii.

**MM: Ksiądz Profesor tłumaczył się w ten sposób, że dostał splotę od braci z Polanki i buduje sobie domek na starość. A ksiądz Kolacz jest stróżem.**

LK: No właśnie. Ale oni zorientowali się, bo ludzie miejscowi w czasie rozmaitych imprez, np. na dożynkach, chwalili się przed władzami (nie wiedzieli kto to jest, a to byli ubowcy), że to plebania. Malowaliśmy właśnie parkiet, gdy przyjechały dwie wołgi panów z Dzielnicy Podgórze, którzy stwierdzili, że chcą zobaczyć ten budynek, a ponieważ wszystko jest załatwiane nielegalnie, to zabiorą go albo na Dom Partii, albo na pocztę, albo na przedszkole. Wtedy było rzeczywiście dużo kłopotu.

Radziliśmy z Księdzem Profesorem, co tu zrobić?

Na szczęście tak się złożyło, że  
*dokończenie na stronie 14 →*



zastępcą kierownika wydziału do spraw wyznań nazywał się Moskał, miał jakąś rodzinę na Rybitwach. I właśnie przez tę rodzinę zwróciliśmy się do pana Moskala i on nas uratował od utraty budynku. Trochę też pomógł ks. Woźny z Prokocimia.

Nawiasem mówiąc z tego to właśnie powodu zostałem posądzony przez Kurię, że jestem „patriotą” (współpracujący z władzami). A przecież nikt mi nawet tego nigdy nie zaproponował. Ani mnie, ani tym bardziej nie miałoby odwagi powiedzieć tego Księdzu Profesorowi.

W końcu stało na tym, że budynek został zarejestrowany jako plebania, i doszło do tego, że sam Król wezwał mnie i powiedział, żebym ja zwrócił się do Kurii z prośbą o erygowanie parafii w Rybitwach. Poszedłem więc do Kurii i mówię Księdzu Kanclerzowi, jaka jest sytuacja. On mnie ofuknął, że przecież do erygowania potrzeba kościoła, a nie jakiegoś baraku. Jednak parafia została ostatecznie erygowana, a ja zostałem jej pierwszym proboszczem.

Ksiądz Profesor przez cały czas był dla mnie serdecznym przyjacielem, choć dwadzieścia lat starszy - i takim go zapamiętałem.

**MM:** *A ja pamiętam, jak przyszli do nas na imieniny Mamusi. Ksiądz Kołacz jadł samą szynkę, a Ksiądz Profesor mówi: Mamusiu, daj mi chleba, przylepkę. A potem do księdza Kołacza: Jak ty to tak jesz samą szynkę - chleba weź. A ksiądz Ludwik na to: Chleb to ja mam w domu, na plebanii. I jadł samą szynkę. A Ksiądz Profesor kochał chleb.*

LK: Bardzo często robił w ten sposób: Miał na korytarzu taki taborecik i nam nim grzałką gotował kawę. Potem przynosił sobie chleba posmarowanego masłem i tak zajadał, popijając kawą.

**KW:** *Muszę stwierdzić, że nawet gdy jadł obiad, zawsze musiał mieć chleb. Zjadł zupełny, ziemniaki, ale później, na samym końcu musiał sobie chlebem poprawić.*

**MM:** *Chleb dla Księdza Profesora był czymś świętym. Ja takie odniosłem wrażenie, on całkiem inaczej niż my podchodził do chleba.*

LK: Lubił go, lubił. Ale jeszcze wam muszę powiedzieć modlitwę Księdza Profesora przy uroczystościach. Ksiądz Profesor zawsze, gdy było coś dobrego na stole, wstawał i mówił tak: *Niech będzie błogosławiony ten wieprz, którego niegodne usta nasze będą spożywały.* I robił krzyżyk nad całym stołem. A myśmy się przy tym uśmiali.

**MM:** *Bo on był dowcipny.*

LK: Podziwiam Księdza Profesora, że przeżył nas wszystkich i trzeźwy na umyśle.

**KW:** *Przecież nawet gdy był sparaliżowany i nie mówił, cały czas był świadomy i wiedział, co się wokół dzieje. Gdy na przykład powiedziało się coś śmiesznego, to uśmiechał się tą sprawną połową twarzy. Widziałem też, jak bardzo się cieszył, gdy przyjechał ks. Janusz. Tylko te ostatnie cztery dni, kiedy dostał śpiączki, nie kontaktował.*

LK: Tak, tak. Gdy patrzymy na Księdza Profesora, to trzeba powiedzieć, że w pewnym sensie

Opatrzność Boża zapomniała o nim. Bo on tak wiele chorował, miał kłopoty ze zdrowiem. I to, że tyle lat przeżył, to tylko dzięki miłosierdziu Bożemu. Ja mu tak kiedyś mówiłem, zresztą w czasie jubileuszu 90-lecia urodzin.

**KW:** *Mam ładne zdjęcie z tej uroczystości. Zamierzam dać je pod tym wywiadem w „Płomieniu”. Was dwóch: księdza i księdza Jarosza. Ładnie wyszliście. Damy je na dowód tego, że się znaliście i lubiliście. Wprawdzie trochę to wygląda jak Breźniew i Reagan, ale może ludzie tak tego nie odbiorą.*

LK: Miejmy nadzieję.

*(Rozmowa, zarejestrowana na taśmie magnetofonowej, odbyła się 6 grudnia 1997 r. w Zubrzyicy Górnej. Tekst nie został autoryzowany)*





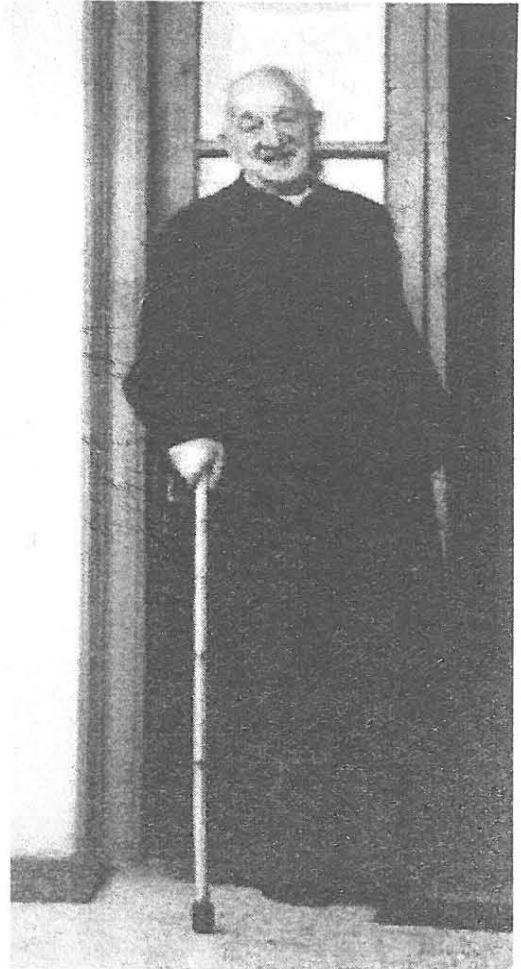
## Puste miejsce

Odejscie Księdza Profesora uświadomiłem sobie bardzo mocno dopiero w Wigilię Bożego Narodzenia. Pani Gospodyni, przygotowując naszą wspólną, kapłańską wieczerzę wigilijną, postawiła tradycyjny pusty talerz nie tam, gdzie zwykle, czyli naprzeciw Księdza Proboszcza, ale właśnie na miejscu, gdzie przez wiele lat siadał Ksiądz Profesor. Właśnie widok tego pustego nakrycia uświadomił mi dogłębnie, że już nigdy przy tym stole nie usłyszymy żartobliwych powiedzonek tego człowieka, którego ja ośmieliłem się traktować jak mojego dziadka.

Przyszło mi żyć pod jednym dachem z kapłanem, który powoli odchodził do Pana. Przyszło mi patrzeć, jak przez ostatnie cztery lata jego życia opuszczały go siły, jak słabł. Przecież kiedy przybyłem do Biezanowa w sierpniu 1993 r. Ksiądz Profesor jeszcze odprawiał Mszę św. w kościele, jeszcze spowiadał. Kłopoty ze słuchem sprawiły, że od wiosny 1995 r. już nie siadał do konfesjonału.

Zapalenie płuc, jakie przyplątało się zimą 1995/96 praktycznie unieruchomiło go w domu. Słabe nogi nie chciały już go nosić. Przy ładnej pogodzie wychodził tylko na ganek plebanii i stamtąd podziwiał świat. Do kościoła przyszedł ostatni raz na obrzędy Wielkiego Tygodnia, aby uczestniczyć w Mszy św., co jednak kosztowało go bardzo dużo zdrowia. Zawsze też woziłem go do lokalu wyborczego w Szkole Podstawowej nr 124. Ostatni raz uczestniczył w referendum konstytucyjnym. W czasie wyborów do parlamentu był już sparaliżowany.

Baliśmy się każdej jesieni i każdego przesilenia wiosennego. Baliśmy się każdego przeziębienia, każdej choroby i każdego jego upadku. Czasami miewał zawroty głowy. Często więc, mimo iż chodził wsparty na lasce, a potem na „chodziku”, upadał na podłogę, niekiedy thukąc się bardzo boleśnie.



Nigdy jednak nie przyznał się, że coś go boli. Pod tym względem był bardzo uparty. Dosłownie na siłę trzeba było mu robić okłady z kwaśnej wody czy białka. Bardzo chciał być niezależny, dla nikogo nie stanowił ciężaru. Powtarzał mi czasami słowa, które powiedział bardzo szanowany przez niego śp. doktor Sosin: „Płakać, a chodzić. Jak się człowiek położy, to już nigdy nie wstanie”.

Więc Ksiądz Profesor chodził, starał się nigdy nikomu nie „zawracać głowy”, nieświadom tego, że w ten sposób niekiedy przysparza nam więcej kłopotu, a przede wszystkim obawy, że stanie się mu coś złego.

*dokończenie na stronie 16 →*



Bywałem u niego w pokoju. Rozmawialiśmy dużo, opowiadał mi o dawnych czasach. Niektóre z tych rozmów, zarejestrowane na taśmie magnetofonowej, opublikowałem później w „Płomieniu”. Żałuję, że zabrakło nam czasu, że nie zdążyłem go wypytać o różne sprawy, które mnie interesowały. Nie zawsze ja dysponowałem wolnym czasem, nie zawsze on miał siły na dość długie pogaduszki.

Mówił powoli, z namysłem - ci, którzy go nie znali, twierdzili, że trudno go było zrozumieć. Być może, ale ja takich problemów nie miałem. Miał bardzo trzeźwe spojrzenie na życie. Opowiadał mi o dawnych czasach, o ludziach, którzy przed wielu laty odeszli z tego świata, bo ja chciałem, żeby mi o tym mówił. Żył jednak życiem bieżącym. Bardzo dobrze orientował się w aktualnych sprawach naszego kraju i polityki światowej. Dokładnie wiedział o wszystkim, co się dzieje w Watykanie. Wiernie śledził wszystkie zagraniczne podróże Jana Pawła II i każdego dnia zdawał



nam, zabieganym wśród codziennych zajęć, dokładne relacje, z tego co się dzieje. O wiele lepiej niż my znał Biezanowiaków i ich codzienne problemy.

Miał za mało sił, żeby aktywnie włączyć się w pracę duszpasterską. Więc wspierał nas modlitwą. Kiedy by się nie weszło do jego pokoju, zawsze miał pod ręką różaniec. I bardzo często go odmawiał. Nawet dotknięty paralizem, kiedy nie mógł już mówić, trzymał w ręku koronkę i przesuwał jej paciorki.

Modlitwa była głównym zajęciem ostatnich lat jego życia. Wypełniała każdy dzień - od czwartej trzydzieści, kiedy to podnosił się z łóżka, mył się i modlitwą przygotowywał się do porannej Mszy św. do dwudziestej, kiedy to, odmówiwszy pacierz, kładł się spać.

Dzisiaj na plebanii nie słychać - ryczących na cały regulator - „Radia Maryja”, ani serwisu Radia Watykańskiego, ani piątkowej Mszy św. z Łagiewnik. W pokoju na prawo od wejścia panuje głucha cisza. Tylko czasem łapię się na tym, że wchodząc po 20.00 do siebie, z przyzwyczajenia ostrożnie stąkam po skrzypiących schodach - żeby nie obudzić Księdza Profesora...

**Ks. Krzysztof Wieczorek**



„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Biezanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Piotr Kwaśniewski, Paweł Poszeluźny, **Dział Religia:** Krzysztof Chwaja, Wojciech Groblicki, Paulina Jankowska, Julia Korpak, Marta Krzemień, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek, **Dział Kultura:** Michał Groblicki, Ewa Jania, Magdalena Kotańska, Andrzej Kurek, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, **Dział grafiki:** Sabina Dziob, Justyna Małocha. Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popiełuszki 35, tel. 658-11-37. Skrzynka redakcyjna znajduje się przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów.